

Ten róż pasuje do wszystkiego. Podobno

21 sierpnia 2023

Mówi się, że film „Barbie” w reżyserii Greta Gerwig krytykuje i dekonstruuje drugą falę feminizmu. Mówi się, że to zawołowana krytyka kapitalizmu, dynamiki między płciami i wzorców kobiecości. Być może to prawda – tylko że to wszystko już było.



Firma Mattel po prostu uwłaszczyła się na micie lalki Barbie i krytyce tego mitu, serwując nam niezbyt ciepłe i nie za ostre danie, podczas gdy my jesteśmy już o wiele dalej z naszą świadomością szkodliwości pewnych rozwiązań społecznych. Czy na pewno 2023 rok jest świetnym momentem na bicie się w piersi za kreowania szkodliwego wzorca od 1959 r.? Niesmak pozostawia także fakt, że film sprawia wrażenie wspaniałego interesu: w weekend otwarcia zarobił 162 miliony dolarów, a sama firma Mattel zanotowała nieoczekiwane zyski na swoich akcjach, w kwocie... 27 miliardów dolarów. Oczywiście film uratował także spadającą sprzedaż lalki.

Sama Barbie to nie jedna, lecz wiele lalek, powstałych pod koniec lat 1950. jako alternatywa dla lalki „bobasa”, którą do tej pory bawiły się dziewczynki. Nowa lalka miała być „dorosła”: mieć piersi (lecz już nie genitalia), bardzo długie nogi, nierealnie szczupłą talię i prawdziwą pracę. Początkowo służyła głównie do przebierania, fryzowania i obstawiania różowymi gadżetami. Szybko odkryto, że „dorosła” lalka może kanalizować marzenia i pragnienia bawiących się nią dziewczynek. Które dziecko nie zadaje sobie (i nie wysłuchuje do znudzenia od dorosłych) pytania: „A kim byś chciała zostać, gdy będziesz duża?”. Mattel w odpowiedzi proponuje cały wachlarz możliwości, od Barbie w ciąży, przez Barbie

nauczycielkę po Barbie prezydentkę czy astronautkę. Pobocznych wątków w świecie Barbie nie sposób zliczyć – producenci lalek eksplorowali nie tylko świat różnych profesji (dostępnych i niedostępnych kobietom), lecz także hobby i zainteresowań (Barbie jeździła konno czy na wrotkach, była DJ-ką) oraz otworzyli szerzej drzwi do świata etnicznego profilowania wyglądu lalek. Seria „Ethnic Dolls” obejmuje lalki o różnych kolorach skóry, natywnych fryzurach (afro, warkoczyki i inne), strojach i rysach twarzy. Nie zabrakło oczywiście krytyki takiego podejścia do sprawy ze strony portretowanych przez Mattel środowisk etnicznych i narodowych. Firma była słusznie krytykowana za produkowanie zabawki dla białych dziewczynek, którym trzeba pokazywać, jak wyglądają przedstawicielki innych nacji i społeczności niebiałe, robiąc z tego pewien rodzaj kolekcjonerstwa („zbierz wszystkie!”) i wyolbrzymiając ich fizyczne cechy. Jednocześnie w swoim czasie wielu odbiorców wskazywało pojawienie się czarnej Barbie jako przełom społeczny, pozwalający dzieciom bawić się lalkami, które je przypominają.

„Barbie. The Movie” z 2023 roku jednak właściwie nie dotyka tematyki koloru skóry i pochodzenia etnicznego – chciałabym móc powiedzieć, że to dlatego, że mamy to już społecznie przepracowane. Tak jednak nie jest. Świat Barbie nawet w 2023 r. jest światem białych, uroczych profesjonalistek, które realizują wizję sukcesu charakterystyczne właśnie dla białego feminizmu drugiej fali. Fakt, iż twórcy filmu zdają się to dostrzegać, a nawet nieśmiało podkreślać, nie zmienia ogólnego wydźwięku. Może i Mattel uwzględnia rasę zabawki (jako jeden ze „smaków”, trik napędzający sprzedaż), ale nie uwzględnia jej klasy społecznej. Choć lalki (poza światem zza Żelaznej Kurtyny, gdzie były niedostępne i dlatego tak mocno przez nas pożądane) nie były w szczycie swej popularności drogie ani dla wybranych, wpływ ich wyglądu i przesłania na pokolenia dziewczynek wydaje się dojmujący.

I jest to wpływ głównie negatywny, co film stara się uczciwie

podjąć, ale jego twórcy zapędzają siebie (i widza) w kozi róg dziwnych przygód, nie zawsze świeżych żartów i płytkich odpowiedzi na trudne pytania. Oto w Barbielandzie wszystkie lalki żyją szczęśliwie w matriarchalnym świecie. Barbie prezydentka i Barbie pielęgniarka wspierają się nawzajem wedle najlepszych idei feministycznego siostrzeństwa. Wierzą w siłę i zawodowy profesjonalizm kobiet. Kenowie (nie zapominajmy o nich) są tam tylko po to, by je doceniać i podziwiać. Teoretycznie rzeczywiście świat Barbie jest światem kobiet, w którym Ken ma być tylko dodatkiem. Ekscytujemy się tym, kim jest czy może zostać Barbie, Kenowi wciskając pod pachę deskę do surfowania i niech stoi. W ogóle nam go nie żal, za bardzo przypomina to bowiem odwrotną sytuację w realnym życiu. Dlatego ta część odbiorców filmu, którzy wskazują na jego mizoandrię wobec Kenów – i w ogóle mężczyzn – nie spotyka się z wielkim zrozumieniem. „Ken istnieje tylko wtedy, gdy Barbie na niego spojrzy”, mówi narratorka filmu. Skąd my to znamy. Czy ktoś współczuje kobietom, wiecznie osadzonym w rolach cheerleaderek męskich przedsięwzięć, etatowych pocieszycielek i „podziwiczek”?

Recepcja filmu przez feministki pokazuje szeroki rozdzwitek rozmaitych podejść. Niektóre skupiają się na rzekomej mizoandrii – a film tylko pokazuje świat, gdzie mężczyzna wreszcie nie rządzi; szkoda, że jak zwykle musi to robić w nieco krzywym zwierciadle, jak „Seksmisja”. Inne na krytyce samej Barbie, która jednak, ich zdaniem, nie wychodzi poza swoją stereotypowość lub narzucone z góry inne role (etniczne Barbie w roli wiecznego Innego, Barbie profesjonalistki niewidzące świata poza swoim zawodem itp.). Są też odczytania mówiące, że twórcom filmu udało się popfeministyczna dekonstrukcja mitu piękna, młodości i sukcesu. Jeszcze inne krytykują go za zbyt częste przywoływanie kapitalistycznego hasła: „Możesz być, kim zechcesz”. Tutaj akurat dna są dwa, bo to tak naprawdę żart z liberalnego feminizmu, który podaje je nam od lat szuflami.

Ciekawy w zamyśle pomysł – konfrontacja Barbielandu z realnym światem prawdziwych kobiet i mężczyzn – zgrzyta fabularnie, zwłaszcza że obudowany jest serią niepotrzebnych przygód i „atrakcji”, np. podczas podróży z jednego świata do drugiego ktoś wypada z łódki czy spada z roweru, sporo jest także zenujących musicalowych momentów, gdy wszyscy zaczynają nagle tańczyć i śpiewać. To te popkulturowe, a nawet kampowe odniesienia estetyczne, które mają mrugać do starszego widza, a raczej widzki, bo mężczyźni film „o lalce” odwiedzają raczej w roli ojców, wujków i trzymaczy popcornu (mam jednak nadzieję, że, jak Kenowie z Barbielandu, ostatecznie wyniosą z niego jakąś lekcję). Politycznych mrugnięć także nie brakuje. Zastanawiam się jednak, ile wyniesie z projekcji dziewczynka, która przyszła faktycznie na film o ulubionej lalce i przed którą jeszcze całe spektrum wiedzy o tym, że nigdy nie będzie miała tak długich nóg i nigdy nie zostanie astronautką, a Ken, chociaż głupszy, i tak jeszcze przez parę pokoleń porozdaje karty.

Obalanie mitu Mattel przez samo Mattel to oczywiście piętrowy żart, z tych kapitalistycznych żartów, gdy firma mruga do nas „no wiemy, wiemy, że kiedyś byliśmy nie fair, zmieniliśmy się”, wszyscy się śmiejemy, a potem cyk, klient zostaje bez kasy, a w postępowaniu firmy nic się nie zmienia. Czy Barbie będzie gruba i niska? Czy będzie niepełnosprawna? Czy dostanie waginę? A skąd, pozwolimy jej najwyżej urodzić plastikowe dziecko. Barbie w ciąży (tak naprawdę kumpelka Barbie o imieniu Midge) została zresztą wycofana ze sklepów już w 2002 roku i powróciła tylko na chwilę w 2013. Najwyraźniej prezydentki, astronautki, DJ-ki, modelki i nawet gospodynie domowe nigdy nie rodzą dzieci.

Dlaczego nie kupuję pop-dekonstrukcji własnego mitu przez Mattel i przede wszystkim mitu nierealnej do osiągnięcia urody? Dlaczego nie uważam, że „ten róż pasuje do wszystkiego” („this pink goes with everything”, tak brzmi fragment tekstu piosenki śpiewanej przez lalki w czołówce filmu)? Bo obalanie

mitu, który się jednocześnie zwawo wzmacnia, nie jest wypowiedzeniem mu nie tylko wojny, lecz nawet potyczki. Bo lalka, która nigdy nie zdejmuje butów na obcasie, nie może wyznaczać wzorców urody, kariery ani szczęścia rodzinnego. A czy będzie wyznaczała? Oczywiście – choćby Mattel dołało jej w biodrach trochę plastiku i ogłosiło serię „plus size Barbie”. Już to zresztą zrobiło, tyle że Curvy Barbie z serii Fashionista to śmiech na sali. Nosi co najwyżej rozmiar 42 i nadal ma zgrabne nogi.

Kiedy feministki przestaną zajmować się długością nóg, zapytacie. Dokładnie wtedy, gdy przestanie się nią zajmować kultura, popkultura i kapitalizm. Dokładnie wtedy, gdy każda rozmowa o kobietach przestanie kręcić się w kółko i powracać do tematu urody, wdzięku i młodości.

Autorstwo: Magdalena Okraska

Źródło: NowyObywatel.pl